Nro. 26. **Rok ósmy.**

Wychodzi co poniedziałek jeden numer. Prenumeratę przyjmują ces. król. pocztamty, księgarnie krajowe, jakoteż w kantorze Tygodnika w gmachu teatralnym hrabiego Skarbka na 2. piętrze.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rocznie płaci się we Lwowie, w kantorze redakcyi, 8 złr. 24 kr. m. k., bez przesyłki: na poczcie 10 złr. m. k. Na prowincyi, na poczcie 10 złr. 48 kr., w księgarniach krajowych 9 złr. 54 kr. m. k. Prenumerata półroczna nie przyjmuje się.

WE LWOWIE DNIA 30. CZERWCA 1845 ROKU.

Kilka uwag nad sieczką.

W dobrach kapitulnych ołomunieckich Grospeterswald, w obwodzie Przerowskim położonych, gdzie w trzech owczarniach hodowało się około 2300 sztuk owiec krzyżowaniem uszlachetnionych, dla niedostatku własnego siana do przezimowania całego inwentarza — jednakże z wyjątkiem jagniąt, którym całą ich porcię siana łąkowego dawano — zastąpiono czwartą część siana sieczką, zmieszawszy ją z owsem i soloną wodą, tak że dla każdej sztuki, któréj obok słomy pasznéj codzień 1 funt siana się należało, dawano tylko 3/4 funta siana a zamiast 1/4 funta pewną ilość powyższego surogatu.

Zamiast funta siana dawano jeden funt dobréj słomy z pszenicy jaréj lub ozimėj albo też żytniéj, 1/4 funta owsa i 1/4 łóta soli z taką ilością wody ile potrzeba było do miernego zwilżenia sieczki i owsa.

Ta zastępcza pasza nie była przygotowywana ani przez samowolne zagrzanie się ani żadnym innym sposobem w ogólności, ale po prostu zasypywano sieczkę do żłobów, gdy przyszedł czas karmienia, dodawano do niéj potrzebną ilość owsa, wymieszano ją należycie, i zaraz polewano tę mieszankę soloną wodą, poczem bez odwłoki skarmiano ją owcami. Zresztą przestrzegano, aby ta sieczka nigdy nie była im dawana bezpośrednio przed napawaniem albo po napawaniu, tudzież ani jako pierwsza, ani jako ostatnia pasza w dniu.

Na téj paszy owce utrzymały się zdrowe i wesołe niemniéj też dobrze wyglądały, właśnie tak jak żeby nie doznały żadnéj zmiany w zwyczajnéj paszy, tak że co do wzrostu i wełny ten rodzaj karmienia nie wywarł żadnego szkodliwego wpływu.

Następne krótkie obliczenie wskaże o ile ta pasza w stosunku do ceny siana okazała się być oszczędzającą.

Cetnar siana kosztował tam w jesieni r. 1842 4 złr. 24 kr. w. w. i coś; koszta powyższego surogatu dla zastąpienia 1 cetnara siana były następujące:

	złr.		kr. w.w.
1 kopa okłotów, ważących 1020 ℔, po 12 złr. przeto 100 ℔ słomy	1	—	11 3/
Półkorca owsa, ważącego 48 ℔, po 2 złr. 36 kr. przeto 25 ℔ owsa	1	—	21 1/
1 ℔ soli po 10 kr. przeto 25 łótów	—	—	7 2/4
Porznięcie 100 ℔ słomy na sieczkę	—	—	10
Razem	2	—	50 3 1/4
Przeto w porównaniu ceny 1 cetnara siana mniéj o	1	—	33 3/4

Podług zdania pana J. Fanderlika, rządcy powyższych dóbr, tylko chwilowe ceny potrzebnéj paszy w połączeniu z innemi stosunkami gospodarskiemi i miejscowemi okolicznościami mogą rozstrzygnąć, czy w razie niedostatku siana korzystniéj jest ono kupować, czy zamiast onego karmić sieczką z dodatkiem owsa w ziarnie i soli. Za pewność téj wiadomości i dokładność rachunku pan Fanderlik zaręcza najuroczyściéj.

Kiedy właściwie owce kocić się powinny?

Na zgromadzeniu towarzystwa agronomicznego w Regenwaldzie udzielało wielu członków tegoż zgro-

madzenia swego zdania o właściwéj porze kocenia się owiec, potém wezwano pana Pessina, aby zebrane w téj mierze doświadczenia towarzystwu przedłożył, i ten odczytał co następuje:

Wymagania nasze, co do czasu kocenia się owiec można zebrać w nas'ępujące punkta:

1) Aby czas do tego obrany dla stosunków gospodarskich był dogodnym i aby parzenie się maciorek odbyło się bez wielkiego zachodu.
2) Żeby przytem tak było skutecznem iżby się po niém jak najwięcéj spodziéwać można jagniąt.
3) Aby jagnięta, w jakiéjkolwiek liczbie się urodzą, nie narażać na szkodliwe wpływy.
4) Mieć czas i sposobność przygotować dostatkiem dobréj paszy tak dla maciorek jako i podrastających jagniąt; a jeżeli się jéj nie produkuje na miejscu tyle ile potrzeba, aby ją łatwo i po umiarkowanéj cenie nabyć można.
5) Kocenie się owiec nie ma przeszkadzać bynajmniéj strzyży wełny z owiec całéj owczarni.

Gdy tym wymaganiom może się stać zadosyć, wtedy, co do naszych stosunków, najwłaściwszy czas do kocenia się przypadnie od 15 lipca do końca tegoż miesiąca, a parzenie się od 15 stycznia do końca lutego.

ad 1) Że czas ten parzenia się maciorek jest dla nas najdogodniejszy potwierdza to: że

a) Wełna na owcach już tak odrosła, że się można z dokładnością o jéj własnościach przekonać i podług tego maciorki klasyfikować i do stósownych tryków przydzielić.

b) O téj porze można łatwo urządzić podług klasyfikacyi klatki dla maciorek, w których każdy gatunek z właściwemi sobie trykami umieszczony jest: przezco można sobie zabespieczyć wszelkie korzyści, wynikające z puszczania tryków z ręki.

c) Oficialista mający dozór nad owczarnią, o téj porze ma najwięcéj czasu do tego, aby zamiary właściciela jak najściślej były wykonane, a nakoniec:

d) Czas ten jest najstosowniejszy do poszukiwania potrzebnych tryków dla odświeżenia lub poprawienia owczarni.

Nie będę się zapuszczać w rozbiór niedogności, wynikających z innego do parzenia się owiec używanego czasu np. w lipcu, aby mieć jagnięta zimowe, lub w listopadzie aby je miéć wiosenne: te bowiem aż nadto są znane, ograniczę się przeto na przytoczeniu uwagi, że maciorki w marcu wypada rzadko kiedy, a lepiéj jeszcze nigdy do parzenia nie przypuszczać. Nie chciałem ja wierzyć przestrodze téj, udzielonéj mi przez ojca mego owczarza, atoli 25letnie doświadczenie około owczarni potwierdziło ją zupełnie.

ad 2) Żeby przytem było tak skutecznem, żeby się po niém jak najwięcéj spodziéwać można jagniąt:

Gdy mnie przed 20 laty nauczano że korzystnie jest przemieniać czas kocenia się na zimę lub wiosnę albo z wiosny na zimę; poszedłem był i ja za przykładem innych, ale bez istotnego przekonania, skutek tego był ten, że ponieśliśmy dotkliwe straty. Późniéj byłem ostrożniejszy i każdemu radzę aby, gdy się na ten sposób da namówić tylko powoli do téj odmiany przystępywał i żeby maciorki nie kociły się pierwéj niżeli w lipcu albo w sierpniu. Po doświadczeniu przykrem tak zacząłem postępować i jagnięta miałem w pożądanéj porze, lecz żeby to nastąpiło z pewnością, trzeba owce przypuszczać w styczniu lub lutym: bo w marcu ustaje już w nich pociąg płciowy.

Czyli parzenie się maciorek w końcu lutego jest jeszcze skuteczne, nie doświadczyłem: bo wkrótce tak je urządziłem żeby się jagnięta przed narodzeniem n. panny rodziły.

Przed 4 laty porzuciłem czas w jesieni do parzenia się maciorek przypadający i dopiéro je 15 stycznia do tryków puściłem. Skutek był nad spodziewanie pomyślny: bo ani jednéj maciorki nie miałem jak dawniéj jałowej. Za moim przykładem poszło wielu z moich sąsiadów i równie im się to dobrze powiodło. Wyznać tu jednak muszę, że w następnych latach rzecz nie udała się tak pomyślnie: tyle bowiem było jałowych maciorek jak dawniéj, ale z drugiéj strony gdyby ich nawet było i więcéj (co jednak nie było), to ztąd nie wynikła żadna strata: bo się pomnożyła liczba owiec a umniejszyła skopów, przeto ilość wełny była jednakowa; wtedy téż nie ma potrzeby trzymać tak wiele tryków: albowiem owce, które po próbowaniu okażą się do zapłodzenia nieusposobione oddzielnie się stawiają; zostanie więc daleko mniejsza liczba do parzenia się mniéj téż tryków utrzymywać wypadnie, nie będąc zaś przez zbyt wielką liczbę maciorek niepokojone przydatniejsze będą do zapłodzenia, osobliwie gdy zamiast wypędzania ich na pastwisko, koło owczarni lepszą paszą będą żywione.

ad 3) Aby jagnięta, w jakiéjkolwiek liczbie one się urodzą, nie narażać na szkodliwe wpływy.

Dla jagniąt nie może być oczywiście dogodniejszéj pory jak gdy w lipcu lub sierpniu się urodzą:

bo o tym czasie są mniej narażone na paraliż, który częstokroć w innéj porze zrodzone jagnięta całkiem wytępia, i choć się pojawi, to nierównie jest mniéj zabójczy. Niektórzy nawet hodowcy owiec twierdzą, że jagnięta, w lipcu lub sierpniu zrodzone, mniéj mają usposobienia do kołowacizny; tego jednak nie doświadczyłem: bo przez trzy lata, gdym u siebie zaprowadził letnie kocenie się, żaden z moich tryków nie miał téj choroby.

Wyganianie owiec na stósowne pastwiska przed i po okoceniu się o téj porze nietylko im nieszkodzi ale owszem jak najwięcéj zbliża ich do naturalnego sposobu życia; więc mi to bardzéj należy zalecić, niżeli odradzać.

Z letniego kocenia się wynika wreszcie i ta korzyść, że maciorki, będąc o tym czasie już po strzyży, nie dadzą jagniętom sposobności przy ssaniu odgryzać wełny, i chodząc wraz z niemi na pastwisko nabiorą siły i tak w wełnę porosną jak te które w sierpniu były strzyżone i z niemi razem przez zimę mogą być hodowane.

ad 4) Mieć czas i sposobność przygotować dostatkiem dobréj paszy tak dla maciorek jako i dla dorastających jagniąt; a jeżeli się jéj na miejscu nie produkuje tyle ile potrzeba, aby jej łatwo i po umiarkowanéj cenie nabyć można. Gdy przy stósownéj paszy niepopełni się błędu w porządku hodowli, wybór tylko pastwiska dla jagniąt może jeszcze podlegać niejakiéj trudności, tę więc należy nam rozebrać.

Jagnięta rodzą się z końcem lipca, o téj porze pojawia się już ściérń: jeżeli więc jagnięta pochodzą z parzenia odbytego w styczniu albo lutym, znajdują więc jedno ściernisko po drugiem do saméj jesieni; gorzéj wypadnie dla jagniąt zimowych: bo te, osobliwie w trzypolowem gospodarstwie, skazane są na pastwiska dalekie i nie zawsze w dobre zioła obfitujące. Ale i w takim wypadku któryż gospodarz zechce zapoznawać własnego interesu? jeżeli go zaś zapozna, sam też za to szkodować będzie; nie może zatém podlegać wątpliwości, że w każdym razie, czy owce w zimie lub w lecie kocić się będą, pastwiska dla nich przygotowane być muszą; idzie tu więc tylko o to aby tak były podzielone, aby gdy się jedno kończy, drugie już było sposobne do wyżywienia maciorek i jagniąt. Późniejsze pastwiska np. na ściernisku nie tak będą żyźne, co też jest lepiéj: bo jagnięta przez obfitość mléka mniéj będą narażone na paraliż.

Co do zimowego utrzymania maciorek, osobliwie przed parzeniem i w ciągu onego potrzeba je dobrze żywić, aby miały dość soków do wykształcenia się poczętego płodu, a mléko dla jagniąt po okoceniu się. Gdy owce poczują, wtedy, tak jak każde inne brzemienne zwiérze, są żarłoczniejsze i mniéj w karmie przebierają. Przed okoceniem się można im mniéj wyborną dawać paszę, ale za to obficiéj, po okoceniu się zaś lepszą ale skąpiéj. Tym sposobem postępując oszczędzi się lepszego karmu do czasu gdy jagnięta wraz z maciorkami jeść zaczną i o dobre ich utrzymanie przez zimę nie będzie troski.

Zarzucą mi może że po letniém koceniu się jagnięta w pierwszéj zimie muszą być jak najtroskliwiéj utrzymywane, ale to właśnie jest to, co dopiéro sam utrzymuję: bo jeżeli od chwili urodzenia się znajdą w wymionach maciorek mléko, a na pastwisku odmienną paszę, wtedy będą dosyć mocne, aby zimę dobrze przezimowały; żaden też dobry gospodarz nie zaniedba aby im na zimę dobréj paszy nie przygotował. Gdy będą mocne i zdrowe mogą śmiało z roczniakami się chować, jeżeli tylko owczarz jest troskliwy, wtedy zimę jak najlepiéj przebędą. W tym względzie nie ma żadnéj różnicy: bo i jagnięta w zimie zrodzone wymagają téj saméj troskliwości tak pod względem dobrego żywienia maciorek przed okoceniem się, jako też dobrego pastwiska dla nich i dla jagniąt gdy zostaną odłączone, a idąc za własnym pożytkiem nie powinno im też zabraknąć dobrego utrzymania przez zimę.

Przodkowie nasi umieli także myślić i oni byli za tem aby jagnięta wcześnie pod lato na świat przychodziły i pod zimę były dość silne aby ją zdrowo przebyły. Pochodziło to zapewne ztąd że w owym czasie nie produkowano dość pożywnéj paszy, chcieli więc przynajmniéj uzyskać na czasie w fizycznem ich rozwinięciu, czego im ani letni ani zimowy karm, którego skąpo udzielali, nadać nie mógł.

ad 5) Kocenie się maciorek nie ma przeszkadzać bynajmniéj strzyży wełny z owiec całéj owczarni.

Jagnięta urodzone w lecie nie mają wprawdzie wełny do strzyży w tymże roku przydatnéj. Wiadomo jednak że roczniaki, które były w sierpniu strzyżone, nie mogą w następnym czerwcu dać tyle wełny, jak te które się w czerwcu zeszłego roku urodziły. Wreszcie wełna z roczniaków z ostremi końcami jest daleko mocniejsza i więcéj poszukiwana, niżeli wełna z podwójnéj strzyży. Ja sam przedawałem ją o 2 talary na kamieniu drożéj. Wełna zaś podwójnéj strzyży daleko taniéj się przedaje, a je-

szcze taniéj gdy się o wiele póżniéj niżeli po roku z jagniąt strzyże.

Przypuszczam jednak że wełna z zimowych jagniąt większą ma wartość, równie jak i to, że w lecie zrodzone nie wydadzą jéj więcéj po roku niżeli tamte, to przecież strata ztąd niewielka: bo się wynagradza większością wełny z maciorek którą jagnięta letnie nie ogryzają: albowiem rodzą się po strzyży. Strata powyższa wynagradza się nareszcie przez oszczędzenie paszy, którą jagniętom w zimie zrodzonym po odłączeniu dawać potrzeba, a którą w lecie urodzone na pastwisku znachodzą. Przy letniem koceniu się zbiera się, w ścisłym sensie biorąc, więcéj wełny, a z jagniąt letnich po roku strzyżonych uzyskuje się najdoskonalszy tego rodzaju produkt.

Zaprowadzając letnie kocenie się maciorek, w pierwszym nawet roku nie ma ani straty w wełnie ani mniejszego przychowku jagniąt; ta tylko pozostaje niedogodność, że jakaś część jarek przypadnie do parzenia się młodsza niżeli z zimowego kocenia się. Jest zapewne wielka niedogodność, ale doświadczenie mnie nauczyło, że w trzecim roku mając cztéry ząbki i będąc od zimowych o parę miesięcy starsze, utratę na czasie przez to wynagradzają że tym pewniéj się odstanawiają i daleko dorodniejsze rodzą jagnięta.

Strzyżenie owiec w czasie ich kotności ani im ani płodowi wcale nie szkodzi; wreszcie zaprowadzając letnie kocenie się nie potrzeba ani więcéj paszy, ani większego pastwiska; zatém dla dobrze urządzonego gospodarstwa, gdzie się produkuje podostatkiem paszy, kocenie się owiec w lecie od zimowego nierównie jest dogodniejsze.

Doświadczony środek przeciw grudzie u bydła i koni.

(Nadesłane).

Oznaki téj słabości nóg u bydła i koni są powszechnie wiadome, równie jak i to że nią całe obory i stajnie opasowe napadane bywają, przez co nietylko że bydło na długi czas do pracy niezdatnem się staje, niszczeje, ale nawet czasem w skutek téj choroby ginie. Wiele doradzanych już środków okazało się nieskutecznemi, co spowodowało potrzebę wyszukiwania innych, z których jeden u mnie i sąsiadów z najpewniejszym skutkiem doświadczany, do wiadomości podaję.

»Weź 2 ℔ koperwasu, ten utłuczony i podsiany przez gęste sito, na mączkę, wsyp do garnca miodu patoki, i tę masę gotój przy wolnym a równym ogniu dopóty, dopóki nie zacznie się przy ciągłém mieszaniu chwytać kopystki, co będzie znakiem do odsunięcia od ognia. Gdy płyn ten ostygnie, smarować nim wymyte wprzód zranione nogi, w 3 dni powtórzyć znowu smarowanie, a gdy rany strupieć zaczną, wymyć je ługiem z popiołu bukowego, lub wodą mydlaną, a nogi będą zupełnie zgojone i czyste.

Najkorzystniejszy sposób postępywania ze skórami padłych owiec.

(Nadesłane).

Wiadomo że przy najpomyślniejszém powodzeniu owczarni, przecież w roku przeszło $^{5}/_{100}$ przez śmiertelność odchodzi, w latach zaś krytycznych, jakiemi były dwa ostatnie, połowa, a czasem i więcéj z owczarni upada, a pozostałe skóry stanowią jedyne acz szczupłe wynadgrodzenie doznanéj szkody, i fundusz podsycenia uszczuplonéj trzody. Powszechny bywał dotąd zwyczaj przedawania tych skór w stanie surowym, lub ostrzygania tychże i przedawania wełny; obadwa środki ze stratą połączone: w pierwszym bowiem wypadku odbierał żydek skórę za połowę ceny, strzyżenie zaś było żmudne, zaczém kosztowne, i przy takiem pospolicie część wełny, któréj nożyce zająć nie zdołały, zostawała na skórze; tém doświadczeniem ostrzeżony, użyłem następującego sposobu, który za najkorzystniejszy uznawszy innym zalecam. Uzbierane przez cały rok, i porządnie przechowane skóry należy w porze strzyży, gdy woda dostatecznie ociepleje, jak najlepiéj z okruchów oczyścić, i do białości wyprać; po lekkiem wyciśnięciu wody składają się skóry wełną do siebie obrucone w pary, a następnie w stosy (bunty) po 20—30 par; tym sposobem ułożone zostawiają się dopóty, dopóki się nie zaparzą czyli nie zagrzeją, co zwykle w 3 do 5 dobach, w miarę wyższéj lub niższéj temperatury powietrza następuje i wsunięciem pomiędzy skóry ręki, dostrzedz daje. Gdy taki stan zazaparzenia się już przejmie skóry, należy je rozebrać, lekko w wodzie stawowéj lub rzecznej spłukać, a w następnym dniu oskubać. Przez doznany proces fermentacyi skóra rozrzedza się i wełna zupełnie czysta z największą łatwością oddziela się prawie całém runem od téjże. Skóry z niską wełną, któréj palcami zachwycić nie można, trzeba oskrobać strugiem garbarskim; oskubane a bynajmniéj nie uszkodzone skóry użyć można na irchy, lub introligatorskie roboty, wełna pozwijana w runa, niczém się nie różni od owéj z owiec żywych zebranéj.

O rabunku pszczół.

Pszczoły jeżeli nie mają u siebie dość pożywienia, napadają na inne pasieki a często nawet na najbliższe słabsze ule; ażeby więc napady ich nie były szkodliwe i sąsiednich bartników zniewolić do większéj pilności około swoich pszczół, najlepiéj pszczoły takie złowić, to się zaś następującym uskutecznia sposobem.

Gdy się spostrzeże że na jakiś ul pszczoły napadają, potrzeba go opatrzyć, albowiem napadany bywa tylko słaby albo z matki osierocony; ul taki należy natychmiast zamknąć i z pasieki wynieść, a na jego miejscu postawić próżny, do którego kładzie się nieco ogrzanego miodu i tak go zostawić pszczołom aż do nocy. Nazajutrz przed świtem zasunąć zatyczki u wszystkich ulów i tylko zostawić szpary aby powietrze dochodziło. Do ula zaś przeznaczonego na łowienie rabujących pszczół osadzić w okienku, przez które pszczoły wylatują, szklanną rurkę około 6 cali długą. Pszczoły przynęcone zapachem miodu, wlażą przez rurkę szklanną, ale już do niéj nie trafią, gdy w dece ula odsunie się szklanne okienko, do którego przez instykt najadlszy się gromadzą się aby wylecić. Nie mogąc znaleść rurki po któréj weszły, rozłażą się po całym ulu, gdy przez kilka dni daremnem usiłowaniem utrudzą się, nareszcie w nim usiędą. Skoro ul takiemi pszczołmi dostatecznie się zapełni, odstawia się na stronę a inny z podobnem przyrządzeniem stawia się na jego miejsce i to się dopóty powtarza dopóki miodne rabusie przylatywać nie przestaną. Może się téż i bez szklannéj rurki obejść, gdy wylot nad którym szklanne okienko do zasuwania jest umieszczone, szczelnie będzie zamknięte, a otwór z tyłu ula otyle będzie otwarty aby przezeń przecisnąć się tylko mogły. Pszczoły przynęcone zapachem miodu ciekawie szukają wejścia, a gdy raz wejdą złudzeni światłem wchodzącym do ula okienkiem nad wylotem do szpary, przez którą weszły, do ula nie trafią.

Wyłowiwszy tym sposobem rabusiów i przytrzymawszy ich jakiś czas na odosobnieniu, przydziela się ich do słabszych ale w matkę opatrzonych ulów, przez nakrapianie spirytusem pszczelnym, opisanym w artykule »o karmieniu pszczół« w nrze 14 Tygodnika z r. b. na stronie 112. Tym sposobem nietylko się zasilą słabe ule, ale także napadom skuteczną położy się tamę. Ażeby zaś tak połączone pszczoły razem się trzymały, trzeba ich przez kilka dni starannie karmić, wylotu nie pozwalać, i tylko dla świéżego powietrza przy zamkniętym wylocie zostawić szparę.

Gdy się we własnéj pasiece okażą pszczelne rabusie, które na słabsze ule napadają, natychmiast trzeba ich zamknąć i ul ten z pasieki na chłodne miejsce wynieść, tam ich przez parę dni karmić a nareszcie za pomocą spirytusu pszczelnego z mocniejszemi połączyć, i tak rabunek przerwać.

Unikając rabunku pilnie potrzeba uważać rano i w wieczór własne pszczoły. Jeżeli przy którym ulu większy jest ruch pszczół nim się jeszcze inne ruszać zaczynają, gdy rączo wlatują i wylatują, polot ich sprawia szum i przy otworze rozpoczyna się walka, to wtedy jest dowód że są przez obce pszczoły napadnięte; gdy się zaś przy otworze ula liżą i między sobą łaszą wtedy same są rabusiami.

Walka między pszczołami w takim razie tylko dopóty trwa, dopóki matka nie zginie. Gdy zostanie zabita, rabusie są zwycięzcami, wlatują i wylatują bez przeszkody do ula, a osiadłe w nim pszczoły są bezsilne aby się im oparły. Rabunek trwa dopóty, dopóki jest miód w ulu; a jeżeli nie użyje się należytych środków, napadać będą i inne ule słabe i tym sposobem całą znieść mogą pasiekę. Gdy się ul zrabowany otworzy i gdy się spostrzeże że pszczoły bez porządku, dziko rozpreżone tu i tam latają, a osobliwie jeżeli matka na spodzie ula leży, otoczona w kłąb zbitemi pszczołami, wtedy ul taki potrzeba natychmiast zamknąć w ustroniu postawić i do wyłowienia rabusiów przystąpić. Gdy matka jest jeszcze przy życiu, należy się przede wszystkiem zająć jéj ratunkiem. Napadnięty ul, gdy matka szwank poniosła, albo gdy nie ma własnych zalążków do wydania matki, z innego ula go niemi zaopatrzyć; co tym łatwiéj da się uskutecznić na wiosnę; jeżeli zaś napad wydarzył się po rojeniu, wtedy nie pozostaje jak złączyć go z innym ulem w którym jest matka. Wkładanie zalążków jest zawsze rzeczą mozolną i w skutkach niepewną pewniejszy będzie gdy się słaby ul złączy z mocniejszym.

Otwierając od rabusiów napadnięty i zrabowany ul, gwałtownie z niego uciekają; wtedy widzieć téż można na spodzie ula w kłąb zbite pszczoły, pośrodku ich znajduje się zwykle matka, którą od uszkodzenia chronią; wtedy potrzeba jak najspieszniéj pszczoły podkurzyć i piórem rozgarnąć aby ją, jeżeli jeszcze żyje, nie udusiły. Jeżeli jest nienaruszona lub słabo tylko żądłem dotknięta (co łatwo z jéj ruchu można poznać) to potrzeba, nim się ją puści, pszczoły mocno wykurzyć, aby się rozjątrzone

uspokoiły; inaczéj napadłyby ją powtórnie w celu ochronienia, a będącą i tak znękaną udusiłyby ją niezawodnie.

Aby rabunku uniknąć, pilnie potrzeba przestrzegać, ażeby ule dostatecznie były pszczołami napełnione i pożywienia miały podostatek.

ODPOWIEDŹ panu W. L. R. na jego wzmiankę o rzeźni galicyjskiéj w Wiédniu.

To co pan W. L. R. w nrze 63 gazety lwowskiéj w odpowiedzi na cudzoziemczyznę o rzeźni galicyjskiéj wynurzył jest czystą utopią, wynikłą z niezgłębienia stosunków handlowych jakotéż samego kraju. Zanim znajdziemy czas odpowiedzieć kategorycznie na jego recenzyję, prosimy aby chciał zajrzeć do kalendarza, a zobaczy że u nas nie brak na jarmarkach w Wojniłowie, Mikityńcach, Ułaszkowcach, Rymanowie, Sanoku, Bukowsku, Jaćmierzu, Krośnie i t. d. a przecież nie bardzo spieszą się ich odwidzać niemieccy kupcy. Małą tego próbką był jarmark sanocki na zielone świątki, na który przeszło 1600 dobrze dołożonych przypędzono wołów, a jakkolwiek naonczas dobre już były w Wiédniu ceny i tak przeszło 300 sztuk wołów z jarmarku wróciło do stajen. Zresztą nie tajno jest, że pan baron Konopka usiłował zaprowadzić w Kentach periodyczne jarmarki na tuczone woły, że ku temu celowi odpowiedne poczynił kroki, że chciał koniecznie kupców wiédeńskich sprowadzić na utworzoną targowicę, a przecież, pomimo że Kenty tak dogodne, tak bliskie dla nich miejsce, pomimo że najlepiéj miały być uregulowane jarmarki, żaden dotąd nie przybył tam kupiec, jarmarki więc pobożnem zostały życzeniem.

Jakich u nas do uorganizowania jarmarków użyć sposobów aby kupców na nie ściągnąć, albo jak się pan W. L. R. wyraża z m u s i ć? trudno odgadnąć. Zmusić kupców aby po nasze karmne woły zjeżdżali, potrzebaby wprzód wszystkie prowincyje, które na targowicę wiédeńską dostarczają wołów, bespiecznym i olbrzymim otoczyć kordonem: bo ile na miejscu mieliśmy sposobność przekonać się, kupiec wiédeński woli nierównie drożéj w Wiédniu zapłacić, niż nie znając języka, dróg i kraju, niemającego należycie uorganizowanéj policyi, powierzonéj mandatariuszom, za towarem jeździć tym bardziéj, gdy jest pewny tego, że chociaż drożéj na miejscu zapłaci, konsument mu tę nadwyżkę z procentem wrócić musi, a czas, miły spokój i swoboda zostają mu w zysku. Zresztą nie wiémy co pod nazwą k u p c ó w w i é d e ń s k i c h rozumiał szanowny recenzent: bo jeżeli rozumie pod tém słowem h a n d l a r z y - p r z e k u p n i k ó w, to piękny chciałby nałożyć na kieszeń producentów naszych haracz i miasto oswobodzenia handlu krajowego i nadania mu niezawisłego kierunku, na nowo oddać go w pasożytne przekupników ręce, którzy powstają, rosną i bogacą się kosztem producenta i konsumenta, jak tego tyle rozlicznych mieliśmy już dowodów. Jeżeli zaś pod nazwą kupców mniema masarzy wiédeńskich, to widać że nie jest obeznany z ich rzemiosłem, nie zna tutejszego rzeźnictwa. Masarz wiédeński nie może, nie ma czasu oddalać się od swych jatek; nie może ani na chwilę opuszczać swego rzemiosła, nie może być handlarzem i rzeźnikiem na raz.

Nadto jeżeli celem jarmarków szanownego pana W. L. R. ma być zmuszenie kupców do szukania towaru, a ztąd osiągnienie najwyższéj za woły ceny, (gdyż kupiec potrzebujący towaru najlepiéj za niego płaci) to jakże tego dopiąć? Bo trudno gwałtem kogo zniewolić aby na jamarki zjeżdżał, skoro dogodniéj dla siebie znajduje, żeby towar na miejsce był mu doprowadzony. Nie jestże to więc czystą utopią — niepodobieństwem? Alboż to pan W. L. R. zapomniał, że nie my sami tylko zasilamy Wiédeń wołmi, że Wiédeń nie same tylko galicyjskie woły konsumuje? azaliż nie wié o tém że Morawa, Szląsk, wyższa Austryja i t. p. co raz więcéj we własne zaopatrują się bydło, i że go co raz mniéj od nas potrzebować będą; jak to już tegoroczne ołomunieckie targi dowiodły. Targowisko zaś wiédeńskie co raz to obficiéj zasilają Węgrzy, a przez rozgałęziony chów własnego bydła, przez polepszone zimowe i letnie wypasy coraz więcéj zasilać go mogą. Spocznijmy tylko na chwilę, odetchnijmy słodką szanownego recenzenta nadzieją, czekajmy na kupców, nie przypędzajmy parę lat wołów do Wiédnia, a zobaczymy, że miejsce nasze zagarną zupełnie Węgrzy: mają bowiem dosyć odłogiem leżących niw, które gdy poruszą, w dwójnasób i paszy i bydła z nich wyprowadzić potrafią.

Gdyby Węgrzy nie konkurowali z nami, gdyby nie uczęszczali na wspólną targowicę, gdyby Szląsk, Morawa, wyższa Austryja i Czechy nie dbały o siebie i zawsze na nasze spuszczały się woły, gdyby zresztą na te projektowane jarmarki kupcy, rzeźnicy przybywać mogli, to myśl pana W. L. R., która wcale nie jest nowa, dałaby się snadniéj usprawiedliwić; ale gdy tak nie jest, gdy na jarmarki nasze żaden kupiec wiédeński nie zjedzie, lecz tylko handlarze

przekupnicy, którzy z rąk do rąk po kilka razy przerzucają nasze woły, prócz tego ich u nas najtaniéj kupić pragną, by sobie dobrze za drogę i fatygę zapłacić i prędko się zbogacić; gdy słowem kraj nasz nie ma żadnego handlowego ruchu, żadnego na swe surowe produkta pewnego odbytu, żadnéj do skonsumowania onych klasy średniéj, cóż może więc być dlań zbawienniejszego nad otworzenie swobody handlowéj, czyli nadania handlowi naszemu niezawisłego kierunku za pośrednictwem utworzonéj w Wiédniu rzeźni i połączonéj z nią agencyi handlowéj, którąby nietylko wybijała woły nasze, ale uskuteczniała śprzedaż onych po najlepszéj cenie przez porobione z rzeźnikami najkorzystniejsze dla producentów ugody. (O czém pomówimy w swoim czasie więcéj).

Jatki, szanowny panie W. L. R. nie są najsłabszą stroną handlu, jak się zadecydować podobało: bo przedsiębierstwo, które producenta niepodległym czyni i zasłania od dowolności i kaprysów kupującego, które jego towar od straty chroni, które go wyrywa z rąk pasożytnego przekupnictwa i za jego woły najwyższą mu gwarantuje cenę: bo go połącza z ostatnim konsumentem; następnie naprzód mu oznacza cenę, jaką za swój towar wziąść może (taryfą funta mięsa, ceną skór i łoju) pozwalając nieomylne układać rachuby, i słowem jeżeli producent tylko dobrze kupił, najlepszą gotuje mu sprzedaż, takie mówię przedsiębierstwo nie wystawia go na żadne ryzyko i nie na słabéj lecz na najmocniejszéj oparte jest podstawie.

Czyliż to jest wykroczeniem przeciw zasadom narowego gospodarstwa wyprowadzać to z kraju, co kraj w obfitości tworzy a skonsumować nie zdoła? Czyliż każda byle tylko korzystna konsumcyja nie jest podnietą i rękojmią produkcyi? Nie jestże skalą wartości samychże produktów? Azaliż nie mieści się w niéj reprodukujący majątek całych gospodarstw, i bogactwo krajowe w prawdziwem onegoż znaczeniu? Czyliż Anglia, ta reprezentantka najcelniejszych handlowych idei, która tak mnóstwo rozlicznych towarów sama na wszystkie krańce wyprawia świata, nie jest zamożniejszą, jéj handel nie okwitszy i rozległszy od tych krajów, które ze swemi towarami na kupców czekają, jak starozakonni na przyjście mesyjasza, a tym czasem niepozbywszy swoich od niéj zakupywać muszą?...

Kończymy tem życzeniem, aby pan W. L. R. kiedy już nie chce lub nie może popiérać najcelniejszego przedsiębierstwa, nie przywoływał przynajmniéj do życia niepraktycznych i zastarzałych pomysłów, na które, że powiémy, szkoda czasu i atłasu. J. *Żywicki.*

Wiédeń, 11 czerwca, 1845.

Wiadomości handlowe.

Ostrzeżenie służące do prowadzenia handlu spirytusem do Tryjestu.

Jeden ze znakomitych obywateli, obwodu sanockiego, jak pisze gazeta lwowska w nrze 72 b. r. w wiadomościach handlowych i przemysłowych, wezwał redakcyję pisma *Journal des oesterreichischen Lloyd* (w Tryjeście wychodzącego) aby objaśniła jak się ma rzecz z handlem spirytusu w Tryjeście i jak należy sobie postąpić, chcąc ten produkt galicyjski w Tryjeście zbywać? Redakcyja tegoż dziennika zdała tę rzecz na dom handlowy J. Hagenauera, trudniącego się w Tryjeście głównie handlem komisyjnym spirytusu i oto jest odpowiedź, którą pan J. Hagenauer dał temuż obywatelowi.

»Handel spirytusem krajowym dopiéro od kilku lat na naszym placu handlowym nabrał pewnego znaczenia: przedtém bowiem dostawaliśmy tutaj wielką ilość spirytusu francuzkiego i hiszpańskiego i takowy wyprowadzaliśmy najwięcéj do najbliższych nam prowincyi, to jest do Karyntyi i Krainy. I Włochy (król. lombar.-wenec.) zaopatrywały się tylko francuzkim i hiszpańskim spirytusem. Spirytus krajowy, prawda, że co do gatunku znacznie pośledniejszy, ile za to nierównie tańszy, zaczął rugować z naszego placu spirytus zagraniczny, tak, iż teraz corocznie do 20 tysięcy wiader spirytusu krajowego utorowało sobie drogę do Włoch.«

Gdy od zagranicznego spirytusu przy wyprowadzeniu do Włoch płaci się od cetnara *sporco* 5 złr. cła, spirytus zaś krajowy ma wstęp bez opłaty cła wchodowego, przeto każda partyja spirytusu powinna mieć certyfikat swego pochodzenia. Spirytus węgierski opłaca połowę cła. Spirytus z państw austryjackich, który tu na dalsze ztąd wysłanie przychodzi, musi być oddany na skład do głównéj komory cłowéj i zostaje pod kontrolą c. k. administracyi. Wszystkie przepisy co do transportu, boletów i t. d. muszą być ściśle zachowane, przyczem i to wiedzieć należy, iż za spirytus przez Węgry transportowany c. k. administracyja nie zwraca podatku konsumcyjnego.

Sprzedaż spirytusu odbywa się tu na wiadra austryjackie. Beczki trzymają zwykle 6 do 8 wiader Powinny być z wszelką dokładnością jak najszczel-

niéj zrobione i mieć na sobie wypaloną liczbę, oznaczającą ilość wiader i miar (1—2½ k.) spirytusu będącego.

Przy sprzedawaniu w Tryjeście, wszystkie beczki muszą być podolewane aby były pełne.

Im większą partyję spirytusu na raz chce kto sprzedać, tém téż więcéj wymagają tutaj we względzie jego gatunku i przyzwoitéj mocy. Żądają tu teraz tylko spirytusu jak najczystszego smaku, i jak krzyształ czystego: ma on trzymać dokładnie 36° na podziałce A przy 14° temperatury co na skalę B wynosi 38°. Podziałka A jest Wagnera; podziałka zaś B jest Beaume'go. Na słabszy spirytus nie znajdzie tu prawie kupca. Niech nikt nie myśli, iż jeden stopień mniéj lub więcéj nic nie znaczy, jak to się już nie jednemu producentowi wydawało, który z żalem na to patrzeć musiał, jak spirytus 36° trzymający prędki ma odbyt, gdy tymczasem 34stopniowy, nawet po cenie stosunkowo niższéj nie łatwo kto kupuje.

Nie radzę nigdy posyłać spirytusu w półroczu letniém: albowiem gdy tenże w głównéj komorze cłowéj pod gołém niebem stoi i na działanie słońca jest wystawiony, ubytek (*calo*) jego bywa częstokroć bardzo wielki, do czego i to się przyczynia, iż gdy beczka cokolwiek cieknie, nie łatwo tego dostrzédz: gdyż płyn przez dno przesiękający, prędko wysycha. Na jednéj partyi, która w letniéj porze blizko trzech miesięcy niesprzedaną stała, pokazało się do 10 procentu ubytku, gdy tymczasem w zimie ubytek jest jednostajny i nieznaczny.

Ktoby tedy chciał wdać się w spekulacyję posyłania spirytusu do Tryjestu, czyli raczéj kto ma ochotę przystawić go do tego portu na próbę, niechaj się wstrzyma do jesieni, tak aby spirytus dopiéro w październiku na miejsce doszedł: albowiem w lecie odbyt tegoż produktu jest w Tryjeście nieznaczny, w późnéj zaś jesieni lub na początku zimy lepsze nastają ceny.

Za wiadro spirytusu 36stopniowego (38° Beaume'go), czystego i białego płacono przed 3 miesiącami 16½ złr. z potrąceniem 3% *sconto*, dziś zaś nie płacą więcéj nad 15½ do 15¼ złr. m. k.

Magazynowe w c. k. komorze cłowéj kosztuje na dzień ⅙ kr. od cetnara. Zapłatę dostaje sprzedawca w miesiąc po oddaniu spirytusu. Na sprzedanie i oddanie potrzeba liczyć w przecięciu 10 a nawet 15 dni: gdyż przy krótkim dniu, szczupłéj lokalności i natłoku rozmaitych stron sprawa z c. k. komorą cłową często się przewleka.

Koszta przedaży wynoszą w Tryjeście jeden procent na maklerza (*courtage*) i 3% za komis i zaręczenie (*delcredere*).

Za przybyciem spirytusu do Tryjestu zaliczam ja jako antycypacyję, jeżeli tenże trzyma 36 stopni, połowę niemal pieniężnéj wartości za opłatą 6 rocznego procentu. Spirytusu mniéj stopni trzymającego nie biorę chętnie w komis: bo interes taki nie jest popłatny ani dla producenta ani dla komisanta. Za każdy stopień dostaje się na każdym wiadrze 30 kr. m. k. mniéj, ale i taka sprzedaż bywa bardzo trudna. Sprzedaż odbywa się na podziałkę A, sprawa zaś z c. k. komorą cłową na podziałkę B.

Ponieważ transport spirytusu przez Węgry nie jest odpowiedni, najkrótsza droga z Galicyi do Tryjestu będzie przez Szląsk do Lipnika, a ztąd koleją żelazną do Wiédnia i t. d.

Podejmuję się chętnie być pomocnym Galicyjanom dostawę spirytusu do Tryjestu przedsiębrać chcącym.

J. Hagenauer.

Tryjest, 27 marca, 1845.

Ze Lwowa od 23. do 30. czerwca r. b.

Targ na woły we Lwowie. Na poniedziałkowy targ przypędzono tylko 89 wołów: przed miastem zakupili zaś masarze 23 sztuk. Wszystkie woły były dość mizerne, największéj stare przecież bardzo drogie, bo za sztukę płacili od 38 do 46 złr. m. k. Łój podskoczył, za cetnar dają 19 złr. a za parę skór 18 do 19 złr. m. k.

Ceny produktów we Lwowie. Zboże w jednakowej co przeszłego tygodnia stoi cenie. Za korzec pszenicy dają 9 do 10 złr., żyto 8 złr., jęczmień 7 złr. 30 kr., hreczkę 7 złr. z akcyzą, owies 5 złr. w.w. Za garniec okowity 30stopniowéj 40—41 kr. m. k.

W zachodnich obwodach podług prywatnych korespondencyi grady często przypadają i w wielu miejscach zrządziły i tak nędzą wszelkiego rodzaju dotkniętych wielką szkodę. Wartość wódki zredukowała się tam na nic prawie. Choćby na pareset garncy trudno znaleść kupca.

Sprzedaż chmielu.

W obwodzie stryjskim, państwie żurawińskiem, a mianowicie w folwarku Bujanowie, pół mili od miasta Żurawna, jest pięćdziesiąt cetnarów wiedeńskiéj wagi chmielu przeszłorocznego dobrego i zdrowego do sprzedaży, a to w cenie po 35 złr. m. k. za cetnar; życzący sobie kupna, zechce się zgłosić na miejsce do Bujanowa.

Można także podobną ilość chmielu dostać w Uhersku pod Stryjem: potrzebujący niechaj się zgłosi do tamecznego rządu ekonomicznego.

Redaktor T. W. Kochański. — Drukiem Piotra Pillera.